

KULTURA I ŻYCIE

Oświęcim jest miastem hałaśliwym. W samo południe, w centrum upału, na placu nowej dzielnicy drze się donośnie megafon. Melodią młodzieżowego przeboju, w sąsiedniej księgarni słychać adapter, fruwiąc w powietrzu krzeselka karuzeli. Muzyka upalnego dnia, martwa cisza powietrza rozbita na tysiące drobinek hałasu. Jak gdyby ta dzielnica chciała żyć jak najgłośniej, zachlystując się chwilą, jak gdyby życie nerwowo zacierało ślady tego, co rozciąga

się półtora kilometra stąd, ślady otchłani, przed której wejściem napis głosi przewrotnie nadzieję...

Na placu stoi przeszklony, nowoczesny i nowy jak całe to osiedle, dom kultury. Kilkanaście sal, kawiarnia, sala teatralna na blisko 700 miejsc. W jasnym westybulu program wypełniający majowe Dni Oświaty Książki i Prasy: odczyty i pogadanki. Tematy: teatr i film, architektura i moskiewska narada partii komunistycznej, wreszcie frapująco brzmiący tytuł „Wszystko o miłości” w cyklu „Niedostatecznie z

zachowania”. Wachlarz może niezbyt obfity, ale z wyraźną ambicją różnorodności i — znów to zbanalizowane i wyświechtane od nadmiernej użycia, ale tutaj właściwe słowo — nowoczesności. Oświęcim chce być nowoczesny, chce być nowy. Nie ma dziś zresztą miasta czy miasteczka w Polsce, które nie miałyby takich ambicji. Tutaj, w cieniu przeszłości, mają one szczególną wymowę. Ambicje i żywa prawda kultury...

Tę żywą prawdę zobaczymy za chwilę. W ramach Dni Oświaty tarnowski Teatr im. Solskiego pokazuje tu dziś dwie inscenizacje: „Nad Niemnem” w adaptacji i reżyserii dyrektora teatru Kazimierza Barnasia i wieczorem „Don Juana” Moliera w reżyserii Lidii Zamkow. Już to jeszcze adaptacja „Ojca Goriot” także w reżyserii dyrektora tarnowskiej sceny i powtórka „Nad Niemnem”. Program zatem przeznaczony głównie dla młodzieży szkolnej. Teatr jako przewodnik po literaturze, czy teatr jako bryk? Inicjacja w kanony żywej sztuki teatru czy popularyzacja literatury?

Młoda widownia nie zastanawia się nad takimi kwestiami. Tuż obok domu kultury wesoło kręci się karuzela. Dziewczeta, jakby przed chwilą z niej sfrunęły, wnoszą na salę radość, która od czasu do czasu wybucha w skupionej ciszy, z jaką oglądają przedstawienie, fajerwerkami śmiechu. Bawią się prosto, naturalnie, świeżo. Sledzą losy bohaterów. Co o nich myślą? W przerwie zagaduje dwie uczennice II klasy liceum ogólnokształcącego: czytałyście „Nad Niemnem”? Jeszcze nie, ale nasza koleżanka, która czytała książkę, mówi, że aktorzy są źle dobrani — w książce Janek Bohatyrowicz był blondynem, a ten jest czarny. Czy po tym przedstawieniu będą czytały powieść? Tak, będą — chcą wiedzieć więcej, niż może im dać z konieczności uszczuplona adaptacja utworu. O lekcji teatru nie może tu być jeszcze mowy, ale jest lekcja poszukiwania prawdy artystycznej, pobudzanie pasji poznawczej. I jest propozycja, z którą przychodzi teatr: propozycja nawiązania trwałego kontaktu z najlepszymi tradycjami i wartościami naszej kultury. Teatr, nie tylko ten przecież, może wyłącznie proponować... A sam otrzyma tu lekcję świeżości odbioru.

Świeżość w kulturze, szczerłość zachowań... Kiedy w przerwie między południowym a wieczornym



Molier: „Don Juan”. J. Kapczyński (Sganarel), J. Polaczek (Don Juan).

spektaklem widzimy małą grupkę Konzentrationsslager Auschwitz, skupieni, załuchani w tę straszna melodię przeszłości; uświadamiam sobie nagle, że nasza powaga, nasz patos, nasze oburzenie na „niestosowność” napisów wewnątrz bloków: „Nie pal papierosów — możesz spowodować pożar”, jest stereotypem — w salonie nie wypada..., na cmentarzu nie wypada..., że to jakiś żałosny kodeks zachowań nie wytrzymuje próby zetknięcia się z tą okrutną prawdą dziejów, które nie były „stosowne”, a którym usiłujemy sprostać z naszego miejsca, z naszego dziś — stosownie dramatyżując twarze, usiłujemy wkraść się w skamieniałeiny historii. I przypominają mi się słowa malarza aresztowanego w „czerwonej kawiarni plastyków”, który zginął właśnie tu: „To jeszcze nie powód, abym nie wypił ostatniej wódki”.

Wieczorem „Don Juan” Mollera w reżyserii Zamkow. Szlachetne, proste przedstawienie. Bohater tytułowy (Jacek Polaczek) nie pretendujący do głębi, jakie w tej postaci dostrzegła literatura, zwłaszcza naszych czasów, mianując go symbolem absurdałności świata. A jednak Don Juan współczesny — bez programu igrający ze światem, żyje chwilą, cieszy się własną urodą, własnymi zdobyczami i bluźnierczą postawą. Jak piękny motyl. Groźny w swojej niszczącej bezmyślności, w swoim narcyzmie. Powinien być bliski tej widowni tzw. dorosłej, nie młodzieżowej a przecież młodej. Tej młodzieży, która żyje podobnie, cięższą ją łatwą, szybkie radości — bigbeat, kolorowe ciuszki, łatwe podboje. A jednak... Niedwuznaczne

komentarze syją się w scenach erotycznych, zażenowanie wybucha w tych komentarzach grubych, że teatr waży się pokazywać to najintymniejsze. I wreszcie — szeroki, dobry śmiech po kwestiach Sganarela, potwierdzający, że kontakt na linii scena — widownia istnieje naprawdę.

Jak opanować tę niedobłą szczerść, jak nauczyć innego zażenowania, utrzymując przy tym rzecz najcenniejszą — świeżość odbioru? Są to pytania, od których zależy sprawa szersza: właściwe upowszechnienie kultury. Są to pytania skłaniające do refleksji właśnie w Dniach Oświaty Książki i Prasy. I pytania, z którymi musi się liczyć

teatr, szczególnie objazdowy, pracujący przecież głównie dla takiej w dół, jak oświęcimska, ochoczej ale i niesfornej. Teatr tarnowski wychodzi jej naprzeciw właśnie takimi przedstawieniami jak „Nad Niemnem” czy „Don Juan”.

Ale poza tym może jednak trzeba uczynić *savoir vivre*'u, wpajając kodeksy zachowań? Może w jednej z pięknych sal oświęcimskiego domu kultury w cyklu „Niedostatecznie z zachowania”, może właśnie w odczycie „Wszystko o miłości” trzeba by powiedzieć o miłości w sztuce i sposobach jej przedstawiania, a w innej pogadance — o kulturze odbioru?

ELZBIETA MORAWIEC



Orzeszkowa: „Nad Niemnem”. Aktorzy: J. Brzeźński, Z. Służar, J. Piórkowski, J. Polaczek, K. Zgud-Bikart.